

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:  
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61  
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4206

wychodzi codziennie  
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród”. Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 2,21 rmk  
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mca.  
Zamówienia o listonosza najpóźniej do  
25-go każdego miesiąca  
Obecnie obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLIV

Wtorek, dnia 11 października 1938 r.

Nr. 234

## Dowódca Wojsk Polskich zajmujących Śląsk oddał Cześć Matkom Polskim!

„Gdyby nie czyny Matki Polki —  
nasze przyjście byłoby przyjsciem do obcych...!”

### General cześć Matkę-Polkę

W wykonaniu zawczasu przygotowanego planu, wojska polskie przekroczyły w dwóch miejscach granice, dzielące dotychczas Śląsk Cieszyński na dwie części i zajęły niemal całą połac Cieszyńskiego z Trzyncem i Jabłonkowem.

Ludność obu tych miast już przez cały dzień poniedziałkowy oczekiwała z niecierpliwością nadejścia wojsk polskich. Od wczesnych godzin ludność całego obszaru czyniła „gorączkowe” przygotowania do godnego powitania armii. Wzdłuż szos i dróg pobudowano liczne bramy triumfalne i pozawieszano transparenty z hasłami patriotycznymi.

W Trzyncu i Jabłonowie mieszkańcy od rana samorzutnie rozpoczęli zamazywanie czeskich napisów i szyldów. W obu miastach wzdłuż ulic, którymi miało wojsko przechodzić utworzyły się gęste szpalery, w których miejsca zajęła działwa szkolna z nęciami kwiatów i chorągiewkami o polskich barwach narodowych, dzieci w strojach ludowych, harcerze, sokoli, liczne grupy Ślązaków i górali śląskich w barwnych strojach regionalnych.

Wojska polskie przekroczyły granicę o godz. 12 w południe i ruszyły dwoma kolumnami na Trzyniec i Jabłonkovo. Na ulicy prowadzącej do miasta Trzyniec ustawiono wspaniałą bramę triumfalną z napisem „Niech żyje wojsko polskie. Witajcie wybacwc”. Na głównej ulicy, która do wczoraj zwała się „Ulica Masaryka” zawieszono tablicę z napisem „Ulica Marszałka Śmigłego-Rydza”.

Naprzeciw ratusza ustawiono trybunę przybraną kwiatami i flagami o barwach narodowych. W mieście panował nastrój radosnego i niecierpliwego oczekiwania. Przed trybuną stanęła orkiestra robotników trzynieckich. Na trybunie powitany żywiołowymi owacjami stanął dowódca grupy operacyjnej „Śląsk” gen. Bortnowski, gen. Malinowski, komendant główny policji państw. gen. Kordian Zamorski oraz burmistrz Trzynca, zasłużony działacz i szermierz o polskość miasta p. Kaizer.

Ze zbliżeniem się godz. 1 nastrój radosny wzmagają się coraz bardziej. Z oddali dobiega potężny okrzyk „Wojsko polskie niech żyje”, to gen. Abraham na czele wojsk polskich wkracza w granice miasta. Rozlegają się dźwięki marsza. Gen. Abraham jako dowódca defilady podjeżdża na koniu do trybuny i składa gen. Bortnowskiemu raport. Publiczność bez ustanku manifestuje na cześć Pana Prezydenta R. P., armii polskiej, jej Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza oraz ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej.)

TRZYNIEC. — Dowódca Grupy Operacyjnej Wojsk Polskich „Śląsk”, zajmującej w imieniu Rządu Polskiego Śląsk za Ołzą — Inspektor Armii w Toruniu Gen. Bortnowski — wygłosił z chwilą wkroczenia do Trzynca przemówienie, w których oddał cześć Matkom Polkom, mówiąc m. in.:

„Jesteśmy w Trzyncu, które zajęliśmy. Widać tu, że najwyższą siłą jest ta siła, jaką zdołała zaszczyć Matka-Polka polskim słowem i polską modlitwą. Ta siła pozwoliła Wam przetrwać i utrzymać Polskość. Matkom-Polkom oddajmy cześć”.

W innym miejscu General polski wypowiedział te słowa:

„Szczęśliwy jestem, że na czele żołnierzy polskich reprezentuję tu Polskę. Ale nie nasze czyny nie znaczą wobec czynów matek śląskich, które swymi łzami i nauką od wczesnej młodości wpajali dzieciom mowę i modlitwę ojczystą. Bez tej siły którą tworzy rodzina — matka i ojciec — nasze czyny byłyby niczem. Gdyby nie czyny Matki-Polki, nasze przyjście tutaj byłoby przyjsciem do obcych. Dziękuję Wam polskie matki za to! Niech żyje ta wielka siła, która Wam prowadziła zwyciężyla.”

Szczegóły zajęcia Trzynca przez Generała Bortnowskiego w artykule wstępnym.

### Wojsko polskie zajęło cały powiat cieszyński

CIESZYN. — Wojsko polskie zajęło niewielkie obszary, wysunięte w kierunku Cierlicka, które stanowią ostatni skrawek powiatu cieszyńskiego. Ludność miejscowa przyjęła wojsko polskie z radością.

Zaraz za oddziałami wojskowymi jechały ambulanse pocztowe, z których — jak wszędzie na nowo odzyskanych terenach — rozrzucano gazety polskie.

### Wkroczenie do Frysztatu

CIESZYN. — W dniu 8 października nastąpiło zajęcie czwartej kolejnej strefy w rejonie miasta Frysztatu z następującymi miejscowościami: Piotrowice, Dąbów, Stare i Nowe Miasto. Po wkroczeniu do Frysztatu nastąpiła defilada, którą odebrał dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk” gen. Bortnowski.

### Słowacy wywalczyli autonomię

PRAGA. — Na kongresie przedstawicieli stronnictwa słowackiego w Zylinie sformułowany został projekt ustawy, ustalający szczegóły przejęcia władzy wykonawczej na ziemi słowackiej przez słowacki rząd autonomiczny. Projekt ten uchwalony ma być przez parlament czesko-słowacki najpóźniej do dnia 28 bm. W myśl tego projektu powołane zostają do życia autonomiczne organy władzy wykonawczej na ziemi słowackiej.

Władze wykonawcze ziemi słowackiej wykonywać ma słowacki rząd, który składać się będzie z 5 ministrów z premierem na czele. Kompetencjom rządu nie będą podlegać następujące agendy: spraw zagranicznych, obrony narodowej oraz spraw długów państwowych.

### Rząd praski godzi się na żądania Słowaków

PRAGA. — Uchwały powzięte na kongresie stronnictwa słowackiego, zaakceptowane przez rząd praski, dotyczą na razie uznania autonomii słowackiej jako takiej, w szczególności zaś tylko w kwestii decentralizacji władzy wykonawczej. Zarząd

Ministrowie słowaccy będą jednocześnie członkami rządu centralnego w Pradze.

Poszczególne agendy ministrów rządu słowackiego podzielone będą w sposób następujący:

- a) ministerstwo spraw wewnętrznych,
- b) ministerstwo komunikacji,
- c) ministerstwo gospodarki,
- d) ministerstwo kultury narodowej,
- e) ministerstwo finansów i opieki społecznej,
- f) wszystkie ziemie słowackie podlegają autonomicznemu rządowi słowackiemu.

dzenia autonomistyczne organów ustawodawczych ustalone będą niebawem w dalszych rozmowach, jakie nawiązane zostaną między członkami rządu praskiego i członkami przyszłego rządu słowackiego. Minister pełnomocny na Słowację, dr.

Tiso, wraz z współpracownikami, przybył do Pragi.

### Skład rządu

PRAGA. — Premier gen. Syrový zażądał skład gabinetu słowackiego. Jest to pierwszy autonomiczny rząd słowacki.

Na czele gabinetu stoi w charakterze premiera dr. Tiso, a w skład gabinetu weszli: redaktor radykalno-nacjonalistycznego pisma „Slovensky Nastup” dr. Durczański jako minister spraw wewnętrznych, prof. dr. Czarnak jako minister oświaty, poseł Teplański jako minister dla handlu i przemysłu oraz dr. Zetko jako minister finansów.

Dr. Durczański i Czarnak należą do partii ks. Hlinki, a ministrowie Teplański i Zetko do Słowackiej Partii Agrarnej.

Dr. Tiso był obecny na posiedzeniu gabinetu czeskiego w Pradze, a następnie udał się do Bratysławy.

Siedzibą nowego rządu słowackiego będzie prawdopodobnie miejscowość Turczański Święty Marcin.

BRATYSŁAWA. — W Bratysławie i innych miastach słowackich wywieszono na budynkach państwowych i wielu domach prywatnych narodowe sztandary słowackie. Flaga autonomicznej Słowacji jest koloru niebieskiego z białym kołem, w którym widnieje podwójny czerwony krzyż.

W całej Słowacji panuje zupełny spokój. Przekazanie władz odbyło się bez żadnych incydentów.

### Sowiety wypowiedziały pakt z Francją

### Ostry protest Litwinowa w Paryżu

PARYŻ. — Dopiero teraz ujawniono, że ubiegłej soboty bawił w Paryżu Litwinow, któremu towarzyszył przy rozmowie z min. Bonnet'em ambasador ZSRR.

Jak zapewniają, Litwinow złożył energiczny protest przeciw temu, że Sowiety nie były zaproszone na konferencję w Monachium i stwierdził, że od chwili narzucenia Czechosłowacji uchwał monachijskich, pakt francusko-sowiecki nie ma ani żadnego sensu, ani wartości.

Chociaż rozmowa ta nie miała dotąd żadnych konkretnych następstw dyplomatycznych, utrzymują tu, że Moskwa zapewne w ciągu niedługich dni podda rewizji swe stosunki z Francją, wnosząc zasadnicze zmiany w duchu i treści istniejących układów.

## Generał czci Matkę-Polkę

(Dokończenie z strony 1-ej)

Defiladę rozpoczynają pułki ułanów zasypywane deszczem kwiatów, który w kilka chwil zamienił jezdnię w barwny kołnier. Postawa kawalerii polskiej, którą miejscowa ludność zobaczyła po raz pierwszy, wzbudziła nieopisany zachwyt i wywołała gromkie oklaski. Rozentuzjowane twarze wyzwolonych z pod ucisku czeskiego mieszkanców miasta spotykały się z nie mniej radosnymi spojrzami dziarskich ułanów, dumnych z zaszczytu, który im przypadł w udziale.

### Artyleria w kwiatach

Nie przebrzmiał jeszcze tętent koni gdy u wylotu ulicy ukazały się oddziały zmotoryzowane. Tuż za nimi pomaszerowała artyleria przeciwlotnicza, następnie artyleria polowa. Okrzyki na cześć armii polskiej nie ustają i jeszcze bardziej wzmagają się, gdy brukiem ulicy trzynieckiej wstrząsnęło głucho dudnienie kół artylerii ciężkiej. Chorągiewki działów szkolnej ustawionej w szpalrach powiewają bez ustanku. Kwiaty sypią się pod koła i na żołnierzy, pokrywając grubą warstwą dział artyleryjskie. Znowu słychać tętent, to pułki strzelców konnych. Znowu wiwaty, znowu owacje, kwiaty łyż szczęścia i radości w oczach ludności polskiej, wreszcie ułani zamykają defiladę, a na końcu widnieją jeszcze dwa ambulanse pocztowe, które zajmują się natychmiast organizacją służby pocztowej w Trzyńcu.

Gen. Abraham melduje zakończenie defilady, schodzi z konia i zbliża się do gen. Bortnowskiego, który w towarzystwie gen. Malinowskiego podchodzi do mikrofonu i wygłasza krótkie przemówienie.

Gen. Bortnowskiego otacza tłum robotników i kobiet trzynieckich, składając ze wzruszeniem na jego ręce gorące słowa podziękowań dla armii polskiej za wyzwolenie. Znowu okrzyki „Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej. Niech żyje Armia i jej Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz. Niech żyje minister Beck.”

Na kilka minut po godz. 14-ej we wszystkich kościołach Jabłonkowa uderzono w dzwony, a w zakładach fabrycznych zabrzmiały syreny na znak, że wojsko polskie się zbliża. Ze wszystkich ulic miasta na rynek zaczęły napływać tłumnie niezliczone masy mieszkanców. Momentalnie plac wypełnił się po brzegi.

Od strony granicy polskiej nadjechał samochód, z którego wysiadł gen. Malinowski, witany entuzjastycznymi okrzykami tłumów i zasypywany formalnie powodzią kwiatów, rzuconych przez działwę. Po przywitaniu się z przedstawicielami miasta, gen. Malinowski w czasie rozmowy z przedstawicielami ludności śląskiej zapytał, czy długo czekali na wojsko polskie. Posypały się odpowiedzi: „Tak, tak, od 20 lat”.

Tłum nagle rozstępuje się, gdyż na plac wjeżdża w jednym z następnych samochodów dowódca grupy operacyjnej „Śląsk” gen. Bortnowski. Owacje przybierają na sile. Tłum faluje, ciśnie się ku bramie triumfalnej, by zbliżyć zobaczyć dowódcę wojsk, wkraczających na Śląsk Zaolzański.

W imieniu miasta powitał reprezentanta armii burmistrz Jabłonkowa Paszek, który przede wszystkim złożył hołd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, a następnie wyraził w imieniu ludności miasta gorące podziękowanie dla Wojska i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydz.

Burmistrz Paszek zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, powtórzonym entuzjastycznie przez tysiączne rzesze.

Gen. Bortnikowski serdecznie podziękował za zgotowane przyjęcie.

Po podziękowaniu za owacje gen. Bortnowski wygłosił przemówienie.

Gdy generał Bortnowski przestał mówić, zapanowała cisza, przerywana płaczem wzruszonych radośnie i do głębi serca rodaków.

Gen. Bortnowski, widząc przed sobą zapłakaną twarz starszej Ślązaczki w stroju ludowym, podchodzi szybko do niej i serdecznie ją kilkakrotnie całuje. Niewiasta szlochając, obejmuje generała. Świadkowie tej sceny mają łzy w oczach.

## Grafulacje armii japońskiej

Wymiana depeš między naczelnymi władzami wojskowymi Japonii i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

W związku z odzyskaniem przez Polskę Śląska Zaolzańskiego Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał dwie depeše gratulacyjne od naczelnych władz wojskowych

Japonii. Marszałkowi wręczył je japoński attache wojskowy ppłk. Ueta, na specjalnej audiencji w dniu 7 bm.

Treść depeš jest następująca:

### Depesza Szefa Japońskiego Sztabu Generalnego

Z okazji pokojowego rozstrzygnięcia sprawy powrotu obszaru cieszyńskiego do Polski składam serdeczne powinszowania,

życząc jednocześnie wojsku polskiemu coraz większej chwały.

### Depesza Japońskiego Ministra Spraw Wojskowych

Z okazji powrotu obszaru cieszyńskiego do Polski — wspaniałego sukcesu Polski — wojsko japońskie przesyła wyrazy wysokiej czci i gratulacje, życząc Polsce jak najświetniejszego rozkwitu oraz pragnąc, aby więzy, łączące wojsko polskie i

japońskie — zacieśniały się coraz bardziej.

W odpowiedzi na te dwie depeše wysłał Wódz Naczelny następujące podziękowanie za pośrednictwem attache wojskowego przy ambasadzie R. P. w Tokio:

### Do Szefa Sztabu Generalnego, Marszałka Księcia Kanin

Składam najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłane mi życzenia Jego Cesarskiej Wysokości, Szefa Sztabu Generalnego, nacechowane tak uprzejmą życzli-

wością dla armii polskiej.

ŚMIGŁY-RYDZ  
Marszałek Polski.

### Do Ministra Spraw Wojskowych Gen. Itagaki

Wysoce oceniając przyjazne i rycerskie życzenia wojska japońskiego w historycznej dla Polski chwili, przesyłam zapewnienia o najlepszych moich i wojska

polskiego uczuciach dla świetnej armii Nipponu.

ŚMIGŁY-RYDZ  
Marszałek Polski.

## Ruch antyczeski na Rusi Podkarpackiej wzmagają się

PRAGA. — Czeskie koła polityczne śledzą z dużym niepokojem rozwój wypadków na odcinku Rusi Przykarpackiej. Niepokój Czechów jest tym bardziej uzasadniony, że coraz wyraźniej przejawia

się odruch ludności przeciw rządowi praskiemu, co zagraża poważnymi zajściami.

Dowodem niepokoju, w jakim znajdują się władze czeskie, jest zapowiedź utrzymania na Rusi Przykarpackiej stanu wojennego.

## Węgry zadają wspólnej granicy z Polska

BUDAPESZT. — W artykule pod tyt. „Mocarstwo Polskie” wskazuje „Pester Lloyd” na duże zainteresowanie prasy polskiej sprawą wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Polska zawsze podkreślała niezależność swej polityki zagranicznej i dała dowód, że sprawy jej dotyczące potrafi rozwiązać samodzielnie. To tłumaczy krytyczne stanowisko Polski wobec postanowień konferencji monachijskiej oraz zdecydowaną wolę kroczenia własnymi drogami, w celu osiągnięcia stabilizacji i konsolidacji stosunków w Europie wschodniej i środkowej. Wspólna granica polsko-węgierska nie jest żadnym kaprysem dyplomatycznym, zrodzonym z potrzeby chwili, ale jest koniecznością, dowiedzioną wielokrotnie w ciągu dziejów. Węgry domagają się tej granicy nie tylko na podstawie praw historycznych i gospodarczych, ale w interesie stabilizacji i konsolidacji Europy wschodniej i środkowej oraz równowagi europejskiej. W koncepcji tej powracamy do genialnej wizyty wielkiego polskiego męża stanu Józefa Piłsudskiego, którego marzeniem było stworzenie silnego bloku polsko-rumuńsko-węgierskiego.

Polska jest dziś jedynym mocarstwem na wschodzie Europy.

W podróży hr. Csaky do Warszawy, oraz jego rozmowach z wielkim wirtuozem polskiej polityki zagranicznej płk. Beckiem dopatrujemy się również węgierskiej inicjatywy, aby zgodnie z polityką polską dążyć do zrealizowania tej wspólnej koncepcji. Węgierskie społeczeństwo stoi w tych krytycznych godzinach zdyscyplinowane i zjednoczone z rządem węgierskim. Ufa ono, że Węgry i Polska znajdą podstawę wspólnego działania oraz odpowiedni moment dla podjęcia akcji. Oba narody wylały dosyć krwi w obronie cywilizacji i chrześcijańskiej kultury zachodniej. Muszą się one znów połączyć i podjąć swą misję dziejową nie tylko w dziedzinie ducha, ale i czynu. Oto, czego oba narody oczekują od swych kierowników.

W artykule p. t. „Wspólna granica polsko-węgierska leży w interesie Europy”, pisze m. in. „Magyar Nemzet”: Dla Węgier sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej jest kwestią życia i śmierci, jest gwarancją ich niezawisłości. Społe-

zapewnia równowagę polityczną. Gdyby państwa europejskie trochę lepiej znały dzieje i warunki geograficzne Europy środkowej, nie podniosłyby się ani jeden głos przeciw zrealizowaniu wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Dziennik spodziewa się, że tak się stanie.

### Delegacja litewska w Gdyni

W końcu ubiegłego tygodnia bawili w Polsce przedstawiciele litewskiego ministerium rolnictwa pp. Kiesielus i hr. Zyberg Plaster. Goście litewscy złożyli wizytę w morskim urzędzie rybackim, gdzie informowali się o organizacji przemysłu i handlu rybnego w Gdyni. Następnie zwiedzili szczegółowo port rybacki, halę i chłodnię rybną, magazyn śledziowy, fabrykę mączki rybnej, wędzarnię i fabryki konserw rybnych. Goście litewscy zwiedzili również port rybacki we Władysławowie. W czasie pobytu w Gdyni, goście litewscy badali możliwość umieszczenia praktykantów litewskich w gdynskich rybnych zakładach przemysłowych i w stoczni rybackiej, oraz interesowali się organizacją państwowej szkoły morskiej.

### Rząd szwajcarski zawiesił

#### półrządowy organ sekretariatu Ligi

BERN. — Rada związkowa zawiesiła na przeciąg 9 miesięcy dziennik „JOURNAL DES NATIONS”, uchodzący za półrządowy organ sekretariatu generalnego Ligi Narodów, jak również wszelkie zastępcze jego wydania — za artykuł, występujący przeciwko konferencji monachijskiej.

### Neutralność Estonii

RYGA. — Donoszą z Tallina: Na posiedzeniu rady ministrów przyjęty został projekt ustawy o neutralności Estonii, który głosi m. in., że w wypadku konfliktu okręty wojenne państw, biorących udział w tym konflikcie, tylko w specjalnych momentach i to za specjalną zgodą rządu estońskiego mogą zatrzymać się w portach estońskich. Zabrania się zawijania do portów uznanych za wojenne. Samoloty tych państw nie mogą w razie konfliktu przelatywać nad Estonią. Wojska tych państw nie mogą w żadnym wypadku uważać terytoriów Estonii jako bazy do działania przeciwko swoim wrogom. Projekt ten wzorowany jest na analogicznej ustawie, uchwalonej przez państwa skandynawskie, będzie przedłożony izbowi ustawodawczym.



Ślązaczki witają kwiatami dowódcę grupy wojsk polskich, które zajmują Zaolzie



Dowódca grupy gen. Bortnowski serdecznie wita sędziwą Ślązaczkę, matkę dwunastoletniego dziecka, które wychowała na dzielnych Polaków

# Zwycięstwo Chamberlaina w Izbie Gmin

LONDYN. — Czworodniowa debata parlamentarna na temat wyników akcji pokojowej Chamberlaina zakończyła się wyrażeniem pełnej aprobaty dla tej akcji, Izba Gmin 369 głosami odrzuciła poprawkę Labour Party, za którą głosowało 150 posłów opozycji, a następnie 360 głosami przyjęła wniosek, wyrażający zaufanie do polityki rządu. Przeciw temu wnioskowi opozycja zabrała tylko 144 głosy. Około 25 posłów powstrzymało się w obu wypadkach od głosowania, przy czym kilkunastu wstrzymujących się pochodziło z grona posłów, grupujących się dookoła Winstona Churchilla, a 7-miu z grupy skrajnych pacyfistów Labour Party. B. minister spraw zagr. Eden głosował za rządem.

Głosowanie nastąpiło po przemówieniu premiera Chamberlaina.

Spoglądając obecnie wstecz na wydarzenia — powiedział premier — jestem głęboko przeświadczony, że postępowanie moje zapobiegło wojnie. Nie sposób zmusić społeczeństwa do przyjęcia koncepcji wojny, o ile nie jest się samemu przekonany, że sprawa, dla której wywołuje się wojnę i każe się ludziom walczyć, jest sprawą żywotną. Szerokie masy społeczeństwa nie uważają, że walczyłyby o sprawę świętą, gdyby wezwało się je do wojny, aby zapobiec przyłączeniu Niemców sudeckich do Rzeszy. Rozpętanie wojny o sprawę Niemców sudeckich nie byłoby wojną o sprawę świętą i dlatego należało jej uniknąć. Oburzające jest twierdzenie, że Wielka Brytania zdradziła Czecho-Słowację, udzielając jej rady przyjęcia zaleceń rządów brytyjskiego i francuskiego. Rządy te uchroniły Czecho-Słowację przed całkowitym unicestwieniem. Wielka Brytania nie miała żadnych zobowiązań traktowych wobec Czecho-Słowacji. Z chwilą, gdy przekonaliśmy się, że nic nie jest w stanie utrzymać dłużej ziemi sudeckiej w obrębie państwa czecho-słowackiego, nalegalismy na rząd czeski jak najusilniej, aby zgodził się na odstąpienie tych obszarów i to prędko.

Przechodząc następnie do zagadnień wewnętrzno-politycznych, premier oznajmił, iż nie chce przeprowadzać teraz nowych wyborów z dwóch powodów: (1) Dlatego, że uczucie ulgi i wdzięczności po uczuciu obawy jest ogólne i wykracza daleko poza ramy partyjne. Tego uczucia ulgi premier nie chce kapitalizować dla osiągnięcia chwilowych zysków partyjnych. 2) Wyборы powszechne zawsze zmiernają do wyobraźni różnic.

Omawiając wytyczne polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii na przyszłość, premier zaznaczył, że istnieje hipoteza, iż jakiegokolwiek przyjaźni lub oparte na zaufaniu stosunki z państwami totalnymi są niemożliwe. Jest rzeczą naturalną — oświadczył premier — że na podstawie tej hipotezy wojna nastąpićby musiała. Ale wojna nie jest nieunikniona. Najlepszym argumentem

jest powszechna awersja wśród wszystkich społeczeństw przeciw wojnie.

Omawiając znaczenie deklaracji, podpisanej w Monachium, premier zaprzeczył, aby była ona jakimkolwiek paktem. Deklaracja, o ile chodzi o sprawę nieuciekania się nigdy do wojny, nie była nawet stanowiskiem obu stron, które dokument podpisały, lecz tylko ich poglądem na pragnienia ich narodów. Chamberlain zaznaczył, że deklaracja nie była zrehabilitowana przez kanclerza Hitlera, lecz przez niego samego. Mówca wysunął następnie jako swój program: usunięcie przyczyn wojny drogą dyskusji w duchu współpracy i dobrej woli. Założeniem tego programu jest osobisty kontakt z dyktatorami i rozmowy z nimi jak z człowiekiem z człowiekiem.

## Głębokie rozdźwięki w partiach lewicowych Francji

PARYŻ. — We wszystkich grupach społecznych i organizacjach polityczno-społecznych istnieją głęboko sięgające rozdźwięki i fermenty polityczne. Najgłębiej zarysowały się one w grupach lewicowych, t. zn. wśród socjalistów i komunistów oraz na terenie Generalnej Konfederacji Pracy.

Na posiedzeniu zarządu partii socjalistycznej doszło do bardzo ostrej dyskusji nad zagadnieniami polityki zagranicznej. Poważna grupa członków zarządu domagała się przegłosowania rezolucji, potępiającej kategorię politykę zagraniczną premiera Daladiera. Większość zarządu z sekretarzem generalnym partii, p. Faurem uchwaliła nie poddawać tej rezolucji pod głosowanie. Dyskusja była tak ostra, że w pewnym momencie p. Faure złożył dymisję ze stanowiska sekretarza generalnego stronnictwa i dopiero po uchwaleniu mu jednomyślnego wotum zaufania dymisję cofnął.

## Sprawa zwolnienia polskich więźniów politycznych

### Teoria

PRAGA. — W wykonaniu żądań polskich, zawartych w ostatniej nocy rządu polskiego do republiki czecho-słowackiej, czeski minister sprawiedliwości wydał podległym organom rządowym polecenie natychmiastowego zwolnienia osób narodowości polskiej, przebywających w więzieniach, aresztach karnych lub śledczych

z powodu przestępstw politycznych. W wypadkach wątpliwych, czy przestępstwo ma charakter polityczny, czy kryminalny, minister sprawiedliwości polecił interpretować na korzyść oskarżonego, to znaczy kwalifikować przestępstwo jako polityczne.

### ...i praktyka

CIESZYN. — Dochodzą wiadomości, że władze czeskie trzymają dotychczas w specjalnie zorganizowanych obozach koncentracyjnych w Prościejowie, Stawanowie i Przerowie wielu więźniów politycznych narodowości polskiej i niemieckiej, pochodzących z terytoriów, zajętych już obecnie przez wojska polskie lub niemieckie.

M. in. w obozie koncentracyjnym w Prościejowie znajduje się 445 mężczyzn i kobiet, w tym kilku Polaków. Przebywa tam dotychczas nauczyciel polski Potas ze Śląska Cieszyńskiego, który został schwytany przy przekraczaniu granicy przez Olzę i pobity przez żandarmerię czeską.

Nie należy brać zbyt dosłownie moich słów — zaznaczył dalej premier — wygłoszonych w chwili wielkiego wzruszenia, że pokój za naszych czasów jest zapewniony. Bynajmniej nie miałem na myśli, że do tego celu możemy dojść rozbrajając się. Rozbrojenie nasze, dopóki nie możemy doprowadzić do rozbrojenia innych, byłoby tylko objawem słabości, a dyplomacja musi być poparta siłą. Jedynym dodatnim rezultatem tej nagłej sytuacji, jaka powstała, jest to, że rzuciła ona jaskrawe światło na stan naszych przygotowań wojennych. Zarządzone już zostało przeprowadzenie badań dla przekonania się do jakiego stopnia poczynione przygotowania, zarówno natury wojskowej, jak i cywilnej okazały się niedostateczne.

Premier Blum nie był obecny na posiedzeniu. Zarząd uchwalił zasadniczą

## Dalsze sukcesy wojsk japońskich w Chinach

TOKIO. — Wojska japońskie przecięły linię kolejową Pekin — Hankau pod miejscowością Liulin, 20 km. na południe od Sinyang. Następstwem tego jest otoczenie sił chińskich na odcinku Sinyang. Wojska japońskie posuwają się w kierunku Sinyang, 3-ma drogami.

Marynarka japońska, współpracując z armią lądową, zajęła miejscowość Kiczun na północnym brzegu rzeki Yangtse, w odległości 15 km. od Tienkaczan.

Kolumny japońskie, które walczy-

ły w pobliżu łańcucha górskiego Taping, tworzącego granicę pomiędzy Honanem a Hupeh, przeszły już znajdujące się tam rzeki i rzeczki i obecnie posuwają się po południowych zboczach w kierunku prowincji Hupeh.

Wśród komunistów doszło do wystąpień czołowych działaczy, którzy oświadczyli, że nie zgadzają się z polityką partii szczególnie w dziedzinie zagadnień międzynarodowych.

Wreszcie na zebraniu zarządu Generalnej Konfederacji Pracy, które miało na celu przygotowanie kongresu związków zawodowych, doszło do bardzo ostrego starcia się tendencji czysto zawodowych, czyli tak zw. syndykalistów z sympatykami partii komunistycznej. Syndykaliści postanowili przedłożyć kongresowi Generalnej Konfederacji Pracy projekt rezolucji, wypowiadającej się w bardzo ostry sposób przeciw interwencji partii politycznych w życie związków zawodowych. Projekt rezolucji, wymierzony przeciw komunistom, podpisało 18 członków zarządu naczelnego Konfederacji, między którymi figurują nazwiska wybitnych działaczy ze związków górników, metalowców, nauczycielstwa i robotników portowych.

## Gen. Franco zgodził się na wycofanie 30 proc. obcych ochotników

SAINT JEAN DE LUZ. — Reuter donosi na podstawie wiadomości z Burgos, że gen. Franco zgodził się na wycofanie około 30 proc. ochotników, walczących po jego stronie, co wyniesie około 10.000 ochotników.

## Porozumienie włosko — angielskie w sprawie Hiszpanii natrafia na trudność

LONDYN. — Dzienniki donoszą o nowej komplikacji w rozmowach włosko-brytyjskich. W ciągu ostatnich 4 dni ambasador lord Perth odbył z min. Ciano 4 rozmowy, mimo to porozumienie nie zostało osiągnięte. Trudność polega na tym, że Włochy zgadzają się co prawda wycofać 10.000 wojsk włoskich z Hiszpanii, ale pragną ograniczyć wycofywanie jedynie do piechoty. Rząd brytyjski domaga się, aby wycofane były również w odpowiedniej proporcji wojska techniczne, lotnicze, artyleria i czołgi.

## Nie wolno rzucać kwiatów

### do samochodu kanclerza Hitlera

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne podaje, że wydane zostały ponownie zarządzenie, aby ludność zaniechała rzucania kwiatów do wozu kanclerza, gdyż od rzuconego do wozu bukietu kwiatów kanclerz odniósł lekką ranę twarzy.

F. A. OSSENDOWSKI

## MOCNI LUDZIE

Powieść

14)

Gdy wyciągnięto sieć, ujrano zawartą w niej obfitą zdobycz.

Szczupaki, liny, okonty, miętusy były się, połyskując łuską w długim saku niewodu. Do innego połowu przyzwyczajeni byli Sybiracy, lecz świeża ryba zawsze lepsza jest od suszonej i solonej, to też cieszyli się mieszkańcy Narymu; obdarowawszy Lisa, w koszach znosili zdobycz do domów.

Od tego czasu na Obi i Keci stałe widniały grupki ludzi, oczyszczających przegrzebie od lodu. W ten to sposób Lis obronił Narym od klęski „zamoru“, a tym jeszcze bardziej podniósł i utrwalił ogólny szacunek dla siebie i swoje znaczenie wśród okolicznej ludności.

Wieść o sposobie walki z wymieraniem ryb ze zdumiewającą szybkością

rozbiegła się po całym kraju, więc tejże już zimy rybacy na Wachu, Czulymie i Tomi jeli zapobiegając „zamorowi“, robiąc duże przegrzebie na rzekach. Wtedy to po raz pierwszy posłyszano nazwisko wygnańca w stolicy zachodniej Syberji, Tomsku; przez który przechodził był, jako pędzony po etapach więziennych żeślaniec, posiadający wtedy kolejny numer, lecz nie mający ani nazwiska, ani imienia, gdyż był uważany za istotę, skazaną na śmierć niechybną.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zaledwie kilka dni pozostawało już do wili.

Mieszkańcy Narymu z niecierpliwością wyglądali pocztę, którą dostarczano koniami z Tomsku raz na miesiąc. Zdążyła na dwa dni przed świętami. Lisowie ze łzami odczytywali listy od rodziców Juljanny, od ciotki — generalowej Romerowej i od państwa Kobierzyckich z pod Sieradza, gdzie Władysław też był niegdyś ranny, i gdzie wyznał Juljannie swoją miłość.

Wieści z kraju nie były radosne bo ręka moskiewska coraz bardziej gnębiła naród polski, siała niezgodę pomię-

dzy włościanstwem a szlachtą, ścigała najsłabszy nawet przejaw, dążenia do wolności i zachowania ducha narodowego. Jednocześnie jednak dowiedzieli się zesłańcy, że cała Polska, od dołu do góry, czasowo odrzuciła nieczyste narazie plany, bo, ujrawszy, że brutalny wróg zagraża ziemi, wzięła się do wyteżonej pracy, do niewdzięcznej, ciężkiej, a uporczywej obrony każdej piędy ojczystej roli i każdej dziedziny życia. Przysłano rzuconym na Syberję drogim istotom opłatki wygulinę, życzenia świąteczne i słowa pełne otuchy i nadziei; znalazły się też w listach jakieś głuche, półsłówkami wyrażone przewidywania możliwej amnestji dla więźniów i zesłańców politycznych. Pocztą dostarczyła też Lisom skrzynię, w której znaleźli trochę bielizny, obuwia, mak, stale przysyłane lekarstwa i kilka nowych książek polskich, francuskich i niemieckich.

Pani Juljanna przyrzadziła wspólną ucztę pigulijską, tradycyjną litewską „kucję“ na śnie, z kilkoma daniami rybnyimi, z zupą grzybową z uszkami; był też tarty mak z miodem i „ślizami“.

Lisowie przełamali opłatek i związani serdecznym uściskiem dziękowali Bogu, że nie rozłączył ich i nie pozbawił nadziei, mimo iż przeszli ciężką, męczeńską drogę.

Przy wieczery rozmawiali o drogich dla siebie osobach: rodzicach, krewnych i przyjaciółach, dalekich a niezapomnianych nigdy.

Władysław Lis ożywił się nagle i rzekł z mocą w głosie:

— Dobrze jest, że Polska porzuciła narazie politykę! Ta rodzi nieraz niesnaski, waśnie i rozbija siły narodu. Praca — to grunt! Im cięższa i żmudniejsza — tem lepsza! Jak wapno cegły, tak ona zwiąże wszystko w jeden zwal niezłomny, a to, co rozluźniło się podczas sporów o władzę w dobie powstania, praca znowu wzmocni, zacieśni żelaznym pierścieniem wspólnego wysiłku. Dobrze jest! Nie upadajmy na duchu! Wierzymy w świetlaną przyszłość naszej ojczyzny!

Jakaś nadzieja, zdawało się na niczem nie oparta, wstąpiła w ich serca i rozplomięła spojrzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Zupełna zmiana układu sił

## W parlamencie francuskim

PARYŻ. — Po uzyskaniu przez rząd niespodziewanie dużej większości przy głosowaniu nad układami monachijskimi, a właściwie nad polityką, która dała Francji wynik pokojowy, a w którym to głosowaniu poza komunistami tylko socjaliści i jeden z deputowanych prawicowych, de Keryllis, wypowiedział się przeciwko zaakceptowaniu polityki rządu, onegdaj o godzinie 10 wieczorem rozpoczęła się druga rozgrywka o pełnomocnictwa gospodarczo-finansowe dla rządu.

Obrady plenarne Izby nad krótką ustawą o pełnomocnictwach, które miały się zacząć o godz. 22, zaczęły się dopiero o godz. 2.30 nad ranem. Przeszło cztery godziny nocy upłynęły na rozgrywkach międzypartyjnych, rokowaniach i przetargach, przypominając dawne konflikty i kryzysy pełnomocnictwowe.

Znamienne jest dość porównanie obecnego głosowania z głosowaniem nad pełnomocnictwami czerwcowymi, kiedy to socjaliści w pierwszej chwili zamierzali powstrzymać się od głosu i dopiero, dowiedziawszy się o uchwale komunistycznej, oddając głosy rządowi niemal bez zastrzeżeń, zdecydowali się również głosować za pełnomocnictwami. Obecnie w przeciwieństwie do debaty czerwcowej socjaliści dali rządowi swoją neutralność, komuniści zaś przeszli do zdecydowanej opozycji. W ten sposób punkt ciężkości większości rządowej na terenie parlamentu przeniósł się wyraźnie od lewej strony ku środkowi a nawet na prawo.

Rząd uzyskał pełnomocnictwa głosami centrum i prawicy przy neutralności socjalistów, pozostawiając komunistów niejako poza nawiasem. Na stanowisko prawicy przychylnie dla rządu wpłynęła w znacznym stopniu wiadomość, jaką ogłoszono w kuluarach około północy, że rząd postanowił mianować ambasadora w Rzymie, czego prawica domagała się ostatnio b. mocno. Postulat ten w czasie debaty wysunął przedstawiciel prawicy p. Marin.

W kuluarach parlamentarnych twierdzono jako o rzeczy przesądnej, że ambasadorem w Rzymie ma zostać obecny ambasador w Berlinie Francois Poncet.

## Przewidywane zarządzenia finansowe

PARYŻ. — Po całonocnym posiedzeniu Izby deputowanych, na którym do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy pełnomocnictw premier musiał użyć w pewnym momencie groźby rozwiązania Izby i nowych wyborów, pełnomocnictwa przeszły w senacie bez żadnych trudności niemal jednogłośnie. W kołach parlamentarnych dość sceptycznie jednak oceniają znaczenie praktyczne tych pełnomocnictw, ponieważ w myśl oświadczeń premiera, złożonych w czasie pertraktacji z socjalistami, rząd wyrzekł się z góry wykorzystania pełnomocnictw dla głębiej sięgającej reformy finansowej i ekonomicznej. Ani zatem żadna kontrola dewizowa ani podatek majątkowy ani nawet głębsza reforma w ustawodawstwie społecznym a szczególnie w 40-godzinny tygodniu pracy nie są przewidziane.

Jako najprawdopodobniejsze środki, które rząd zastосуje w celu naprawienia

konsekwencji finansowych ostatniego kryzysu, jakie się odbyły na skarbie francuskim, wymieniane jest przerachowanie zapasu złota według obecnego kursu franka, co zależnie od systemu przeliczenia może dać skarbowi rachunkowo trzydzieści parę do 40 miliardów franków.

Jako drugi ewentualny środek tym razem o znaczeniu bardziej realnym i pozytywnym wymieniana jest jednoroczna podwyżka podatku dochodowego.

Zarządzenia te jednakże nie będą mogły uzdrowić głębiej i na dłuższy czas sytuacji skarbu państwa i będą raczej załatwianiem doraźnym sytuacji, dającym wskazę rządowi pewien spokój i dłuższy oddech na okres co najmniej półroczny, ponieważ po przerachowaniu wszystkie awanse bezprocentowe, udzielane przez Bank francuski skarbowi państwa, zostaną niemal całkowicie pokryte i rząd w razie trudności będzie mógł na przyszłość czerpać z tego źródła. Uchwalenie pełnomocnictw i zamknięcie nadzwyczajnej sesji parlamentarnej daje rządowi po tym 5 tygodni względnego spokoju politycznego, mimo wyrażonej akcji ze strony komunistów, dążących do wywołania konfliktu wewnętrznego, chociaż stanowisko,

zajmowane przez komunistów, w ostatnim okresie ogromnie poderwało ich wpływy.

## Ku likwidacji paktu francusko-sowieckiego

BERLIN. — Według wiadomości, nadchodzących z Moskwy, w wychodzącym tam piśmie w języku francuskim „Journal de Moscou” znajduje się artykuł, ostro krytykujący politykę Francji i stwierdzający, że pakt sowiecko-francuski nie ma dziś żadnego praktycznego znaczenia, został bowiem ostatnimi wydarzeniami unicestwiony.

Równocześnie w Meksyku ogłosił Trocki wywiad stwierdzający, że upadek Czechosłowacji jest równocześnie zbankrutowaniem prowadzonej od 5-ciu lat polityki międzynarodowej, polegającej na tworzeniu aliansu demokracji przeciwko państwom autorytaryjnym.

Trocki podkreślił również, że alians francusko-sowiecki został w 75 proc. zlikwidowany. Upadek całkowity znaczenia sowieckich w Europie stanowi, zdaniem Trockiego, naturalne następstwo krwawego stalinowskiego terrorku, który pozbawił krasną armię dowódców, osłabił siły narodów i wykazał na zewnątrz wszelkie słabości reżimu stalinowskiego. Jedynym następstwem tego będzie więc upadek dyktatury Stalina.

## Pilot Daladier'a

Po historycznym locie Daladier'a do Monachium zaczęły się ukazywać w prasie notatki na temat tego lotu, anegdota o Daladierze i opowiadania o pilocie, który leciał z nim do Monachium. Pilotem tym jest stary lotnik wojenny, szef francuskiego towarzystwa komunikacji powietrznej „Air France”, Gaston Durmon. Odniesiony on jest za swą odwagę i działalność w czasie wojny światowej wieloma medalami i krzyżami wojskowymi, a w roku 1923 za zasługi na polu rozwoju lotnictwa cywilnego został odznaczony krzyżem Legii Honorowej. Jako pilot

„Air-France” przeleciał on 1.804.000 kilometrów. Tę niezmiernie wielką przestrzeń przebył on w czasie 10.950 godzin. W czasie tym przeżył on w powietrzu wiele chwil złych, wiele niebezpieczeństw, z których los i jego zdolności pozwoliły mu wyjść obronną ręką. Lont z Daladierem, który odbył obecnie, był piątym lotem z obecnym premierem. Opowiada on, że w drodze powrotnej dzięki pogodzie udało mu się prowadzić samolot po tak idealnie poziomej linii, że zmęczony konferencjami premier cały lot najspokojniej przespał.

## Taniec, który kosztował 30.000 frank.

30.000 franków za kwadrans tańca — to trochę za dużo. Tego zdania był jeden z milionerów francuskich. Chodzi tutaj o przygodę, na której zarobiły dwie uroczyste oszustki, a stracił jeden z bogatych francuskich przemysłowców. Wesoły z natury przemysłowiec w czasie, gdy zatrzymał auto podczas swego codziennego spaceru, został zaczepiony przez dwie bardzo ładne kobiety w średnim wieku, które poprosiły go, by zabrał je ze sobą na spacer autem. Czuli na wdzięki pięknych kobiet przemysłowiec zaprosił je po krótkiej przejażdżce do swego mieszkania, gdzie urządził na cześć swych gości libację. Wkrótce uroczyste niewiasty poczuły się jak u siebie w domu, a jedna z nich koniecznie chciała tańczyć. Gospodarz na wszystko wyraził swoją zgodę i wkrótce przy pattonie rozpoczęła się niezmiernie przyjemna zabawa. Przemysłowiec tańczył na

zmianę, która o tyle była ciekawa, że jedna z pań była jasną blondynką, a druga ciemną brunetką. Następnie pożegnały go i dziękując za miłe towarzystwo opuściły z wdzięcznym uśmiechem jego gościnny dom.

Zdumienie i złość przemysłowca nie miały granic, gdy w godzinę później zauważył, że w kieszeni jego marynarki zniknął portfel z całą zawartością, która podaje na przeszło 30000 franków. Policja wszczęła natychmiastowe poszukiwania, które jednak nie dały żadnych rezultatów.

## Pszczoły kásają kobiety eleganckie

LONDYN. — Odbyła się tu dość dziwna uroczystość. Funkcjonariusz policji, wyspecjalizowany w sprawach pszczelarskich, poszedł na emeryturę, ponieważ osiągnął granicę wieku. Ekspert ten zajmował się specjalnie za-

gadnieniami, związanymi z „nielegalnym” przebywaniem pszczół w Londynie.

Może się to zajęcie wydawać bardzo dziwnym, ale okazuje się, że w tak olbrzymiej metropolii, jaką jest stolica Anglii, wędrując po ulicach pszczoły mogą narobić szkód bez liku. Ilekroć więc zachodziła potrzeba, policyjny ekspert pszczelarski interweniował, chwytając nielegalnie wędrujące pszczoły, powiększając przy tym własny ul.

Funkcje swoje pełnił on przez 40 lat ku całkowitemu zadowoleniu Londyńczyków. Zanim zeszedł z posterunku, podzielił się z następcami swoimi długoletnimi doświadczeniami. Okazuje się, że pszczoły atakują najchętniej osoby rude lub ciemno-blond, następnie te osoby, które pachną jakąś brylantyną czy perfumami, albo też alkoholem. Jednym słowem, pszczoły czują sympatię do osób na ogół wytwornych, a zwłaszcza kobiet.

## Wracają czasy dyliżansów

W Niemczech wystąpiono z ciekawą inicjatywą turystyczną. Wprowadzono mianowicie na 16 szlakach ruch dyliżansami pocztowymi, zaprzężonymi w konie. Począta czuwa nad realizacją tego ciekawego planu.

Linie dyliżansowe biegną przeważnie pomiędzy miejscowościami kuracyjnymi i łączą je z najbliższymi miastami. Niektóre dyliżanse zaopatrzone w trąbki oraz cały ceremoniał „ekstra-pocztowy”, jak np. na linii pod Berlinem: Neuruppin-Zermützel.

## Kalendarz zebrań towarzysw polskich

Dnia 13-go października.

Związek Polskich Tow. w Berlinie: Posiedzenie odbędzie się o godz. 8.30 wieczorem w Domu Polskim, przy Dresdenerstr. 52. Z powodu ważnych spraw uprasza się o przybycie wszystkich delegatów.

## Program radiowy

WARSZAWA

Sroda, dnia 12-go października.

6.30 Audycja poranna. — 11.00 Audycja dla szkół. — 12.03 Audycja południowa. — 15.00 Audycja dla dzieci i młodzieży: „Nasz koncert”. — 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Małej Orkiestry P. R. — 16.15 „Dom i szkoła”: Momenty wychowawcze w nauczaniu — odczyt. — 16.30 „Sylwetki lutników staropolskich” — aud. słowno-muzyczna. — 17.00 „Józef Piłsudski w Magdeburgu” — odczyt. — 17.15 Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej. — 18.00 Audycja dla ws. — 18.40 „Dyskutujmy: „Szczęście jednostki, dobro rodzinne czy interes społeczny?” — 19.00 Melodie Lehara. — 21.00 „Opowieść o Chopinie: „W domu rodziców”. — 21.00 „Opowieść o poezji” — audycja literacka. — 22.00 Muzyka kameralna.

Nakładem Dziennika Berlińskiego, Buchdruck-u. Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki. Berlin-Charlottenburg, Fredericiestr. 27 — DA. IX 115. — Druk „Sztandar Polski” GmbH, Herne



## ZWIĄZEK POLSKICH KÓŁ ŚPIEWACZYCH W BERLINIE

urządza w niedzielę, 16. X. 1938 w NOWEJ FILHARMONII („Neue Philharmonie”), Berlin, Köpenickerstraße 96/97

# ZJAZD JUBILEUSZOWY

## ku uczczeniu 40-lecia istnienia Związku

Występy: Chór polski z Westfalii oraz Orkiestra polska z Essen pod dyr. J. Klonowskiego Wszystkie Drużyny Śpiewacze Rodła w Berlinie

Chór „HASŁO” POZNAN

Pianista prof. ALEKSANDER SIENKIEWICZ

Początek Zjazdu o godzinie 16-ej

Dobrowa orkiestra! Po uroczystości zabawa taneczna

Uroczyste nabożeństwo z kazaniem polskim o godz. 12 w kościele św. Elżbiety, Berlin-Schöneberg, Kolonnenstraße 38/39 • Podczas mszy św. wykonuje chór polski z Westfalii i Nadrenii „Mszę Piotrowińską” — Moniuszki z towarzyszeniem orkiestry

# Polska w oczach Polaka z Belgii

Artykuł, który poniżej zamieszcza-  
my porusza zagadnienie, odnoszące się  
również i do wszystkich pozostałych  
terenów emigracyjnych — wszędzie po-  
step i stale zwiększający się dorobek  
Polski napawa Rodaków naszych rado-  
ścią i dumą. Redakcja.

Emigracja polska w Belgii jest ro-  
botnicza. Pochodzi ona w przeważają-  
cej części ze wsi polskiej. Z Polską u-  
trzymuje żywy kontakt, ale ma o Niej  
sąd zazwyczaj taki, jaki miała, opu-  
szczając zagon rodzinny. Wieści o Polsce  
słucha chętnie, ale ani gazeta, ani wy-  
stuchany odczyt nie wszczepi jej prze-  
konania, że w Polsce coś się buduje,  
zmienia na lepsze, potężnieje. Uwierzy-  
w to coś, gdy ujrzy na własne oczy, do-  
tknie, oszacuje.

Polska żywa, widzialna, potężna u-  
kazała się Polakom w Belgii w postaci  
trzech balonów, stojących do konkursu  
Gordon Bennetta. Zjechali się ludziska  
ze wszystkich zakątków Belgii, a gdy  
ujrzeli trzy potwory, napelnione gazem,  
odrazu uwierzyli w zwycięstwo polskie,  
choć do niego było jeszcze daleko.  
Kiedy po balonach belgijskim, francu-  
skim i szwajcarskim „Warszawa II” u-  
niosła się w powietrze, a orkiestra za-  
grała „Jeszcze Polska nie zginęła”, ktoś  
na trybunach nie wytrzymał, podsko-  
czył w górę i krzyknął: „Niech żyje Pol-  
ska!” W innym miejscu widziało się gru-  
pę Polaków z zadartymi głowami, ob-  
serwujących balon L. O. P. P., który jak  
strzała wyrzucił w górę: „Och, te pie-  
rony z całą pewnością wygrają! Niech  
mnie jutro w kopalni zatrzasknie, jak mó-  
wię nieprawdę!”

Zaledwie wieść o zwycięstwie doszła  
do uszu Polaków, siedzących niecier-  
pliwie przy głośnikach, już echo przy-  
niosło świeży powiew Ojczyzny — przy-  
jeżdżała bowiem do Belgii eskadra sa-  
moleatów. Aeroklubu Warszawskiego.  
Wprawdzie to aeroplany cywilne, ale  
niech tam... wszyscy postanowili przyjść  
zobaczyć! Komitet przyjęcia trochę się  
martwił, bo to przecież poniedziałek,  
dzień roboczy. Rzeczywistość jednak  
przeszła oczekiwania największych op-  
tymistów. Ludzie woleli stracić dniów-  
kę, a przyjść na lotnisko — kilka tysię-  
cy ich się zważyło! Ogłądali każdy samo-  
lot z osobna, dotykali rękoma, pieścili.  
Ktoś podał w wątpliwość, czy i silniki  
także w Polsce zostały wykonane. Za-  
raz go zakrakano ze wszystkich stron:  
„Zamknij pysk! Nie słyszysz, jak pan  
inżynier-lotnik tłumaczy, że wszystko  
w Polsce i polskimi rękami wykonane?”  
„Balony też w Polsce robione, a wy-  
trały!” Przy pokazach lotników i akro-  
batacy powietrznej ludzie aż syceli z  
podziwu i przestrachu o los lotników.  
Największego śmiałka, gdy zjechał na  
ziemię, chwyciło kilkadziesiąt rąk i pod-  
rzuciło do góry... Ale co to dla takiego  
wylecenie 4—5 metrów ponad ziemię.  
Pan inżynier obiecał przewieźć 15 ludzi,  
a stanęło kilkuset amatorów. Znow ję-  
czyli poszły w ruch, bo któżby, to nie  
chciał jechać na prawdziwym polskim  
samolocie. To był wspaniały dzień dla  
tutejszej Polonii!

Ale nie tylko Polska przychodziła w  
tym roku do Polaków w Belgii, bo i Po-  
lacy z Belgii również szli do Polski —  
zobaczyć, odetchnąć, odwiedzić. Wra-  
cali do Belgii w rozmaitym nastroju;  
w najlepszym jednak ci, co zwiedzili C.

O. P. Trzeba pamiętać, o czym już na  
początku wspomnieliśmy, że bardzo  
często Polak z Belgii nie wierzy, aby w  
Polsce coś produkowano na większą  
skalę, bo tego u siebie na wsi nie wi-  
dział. Z zainteresowaniem więc słucha-  
łem rodaka, który zwiedził zakłady me-  
talurgiczne w Ostrowcu.

— Ależ, panie, to olbrzym! Kiedyż  
to wszystko zbudowali?

— Ta fabryka nie należy do nowych.  
W ostatnich latach tylko ją rozszerzono.

— Wszystko jedno; nie myślałem, że  
w Polsce są takie wielkie fabryki. Jak  
wzszedłem do środka, to mi się zdawało,  
żem wpadł do piekła. Tu olbrzymie wę-  
że żelazne leżą po podłodze, tam przy  
montowaniu wagonów huk przeraźliwy,

jakby sto diabłów ryczało; gdzie indziej  
kocioł ropalonego żelaza, jakby lucyfer  
smażył w nim dusze ludzkie! Ani mi  
się wierzyć nie chciało, że w Polsce je-  
stem! Wyszedłszy z fabryki, to mi się w  
głowie kręciło.

Słuchałem tego górnika i dusza mi  
rosła. Huk maszyn, blask rozpalonego  
żelaza upiększył mu Ojczyznę, wbił go  
w dumę, kazał mu uczuć się obywate-  
lem świata pierwszej klasy, a nie bied-  
nym emigratem-włóczęgą, krzywdzonym  
i popychanym. Wszystko tam było pięk-  
ne i dobre, bo jakżeby inaczej — prze-  
cież to Wielka Polska, co się nikomu  
nie da... i my wszyscy tam kiedyś wró-  
cimy w sławie i na zawsze!

E. P.

## Jakie będą miasta przyszłości?

### 20-piętrowe ule — dla ludzi

Miasta dzisiejsze skazane są na szyb-  
ką zagładę. I to wcale nie od bomb kru-  
szących, ani od pocisków artyleryjskich.  
Niszczycielem będą architekci i mura-  
rze.

Badania fachowe wykazują, że 60  
proc. budynków powojennych posiada  
braki tak poważne, że przeciętna trwa-  
łość kamienicy obniżyła się z 60 lat do...  
20-tu.

Budownictwo przedwojenne dlatego  
tylko nie przeżyje „nowoczesnego”, że  
nie do zniesienia jest jego ciasnota i nie-  
higieniczność. Oskardy przyspieszać bę-  
da kres tych ciemnych nor, piętrzących  
się wokół studziennych podwórek. Ca-  
łe dzielnice pójdą w gruzy.

Jak będzie wyglądało miasto przy-  
szłości, nowstające na gruzach dzisiej-  
szych „maszyn do mieszkania”?

#### Wzwyż!

Rozbudowa miast musi rozwijać się  
nie poziomo, lecz pionowo. Wzwyż. Go-  
dza się na to teoretyczne schematy Cor-  
busiera i najnowsze, znacznie praktycz-  
niejsze praktyczniejsze projekty Ember-  
tona.

Jeśli obszar 400 mtr. kw. ghetta wy-  
użyć i zbudować na tej przestrzeni dom  
8-miopietrowy o przekroju krzyża —  
pochłonie on ludność 800 mtr. kw. dzi-  
siejszego ghetta. Jeśli podniemiemy wy-  
sokość domu do 20 pięter — pomieści-  
my ludność zamieszkałą dziś na 2000  
mtr. kw. Ta oszczędzona przestrzeń u-  
żyta być może na zieleń.

#### 88 proc. zieleni

Corbusier żądał w swych schmetach  
zaledwie 12 proc. zabudowy na hektar  
gruntu, zaś 88 proc. zieleni.

Projektował on miasto o ulicach co  
400 mtr. W kwadratach 400-metrowych  
— domy wysokości 50 mtr., bloki usta-  
wione zygzakami, usytuowane według  
najkorzystniejszego nasłonecznienia, de-  
cydującego o ośi orientacyjnej całego  
miasta.

Miedzy budynkami — ogromne od-  
stępny. 200—400-metrowe.

#### Domy-dzielnice

Każdy kwadrat między ulicami two-  
rzy samowystarczającą dzielnicę ze skle-  
pami, szkołami, aptekami, pocztą itd.  
oraz z pływalniami i terenami sportowy-  
mi na dziedzińcach.

Ulice co 400 mtr. na wiaduktach.  
Pod ulicami przejście dla pieszych. Peł-  
na swoboda ruchów dzięki jarzmowej  
konstrukcji parteru bloków, opartej na  
słupach.

Na każdym piętrze „ulice” wewne-  
trzne. Windy co 100 mtr. Błyskawiczna  
konstrukcja zapewniona.

Każda taka jednostka mieszkalna  
mieściłaby 2700 mieszkańców. Osobna  
całość tworzyłyby centrum, złożone z  
drapaczy chmur wysokości 220 mtr.,  
podobnie dzielnica naukowa, admini-  
stracyjna, rozrywkowa i reprezentacyj-  
na.

#### Ruch kołowy nad ziemią

Ruch kołowy po wiaduktach na 5  
mtr. nad ziemią. Metro i kolej pod zie-  
mią. Ruch wyłącznie jednokierunkowy.  
Powierzchnia terenu — tylko dla pie-  
szych.

#### Słońce zbędne

Budowle o przekroju krzyża, bez  
dziedzińca wewnętrznego, mogłyby  
wcale nie mieć okien. Zastąpiłyby je e-  
lektryczne światło, elektryczne ogrze-  
wanie i elektryczna wentylacja, mogą-  
ca naśladować dowolny klimat.  
Każdy blok stanowi miasteczko samo-  
wystarczalne, rodzaj ula, zaopatrzone  
we wszystkie urządzenia i zaspakające-  
go wszelkie potrzeby mieszkańców.

#### Cisza idealna

Ściany ze szkła 3 mm grubości i kor-  
ka 12 mm dawałyby zupełną izolację  
wzrokową i słuchową, podłogi i su-  
fitu „usamodzielnione” warstwami  
izolacyjnymi gumy i korka. Cisza  
absolutna. Ściany szklane można by  
myć, podobnie jak mury zewnętrzne,  
kryte kolorowym bakelitem. Sufity ze  
szkła zalanego światłem ultrafioletko-  
wym.

Ulice i dzielnice ogólne — według  
wzorów Corbusiera.

Tylko zieleni mniej — bo (przy wy-  
sokości 20 pięter) 60 proc., nie 88 proc.  
jak u Corbusiera.

Miasto Canberra, stolica sfederowa-  
nych prow. Australii, jest wznieśiona  
właśnie według tych teorii. Z tą tylko  
różnicą, że gmachy nie pretendują do  
tytułu „drapaczy chmur”.

nie włóczę się w niedzielę i chwał Pana  
Boga jak ci On to przykazał, jeśli nie  
chcesz się na takie przyjemności nara-  
żać.

Od jeziora Leśno i wsi tej samej na-  
zwy rzeczka zmienia się na Sprzycę, czy  
Zbrzycę, a nawet od jeziora Służa na  
Dobrzycę. Od Leśna do Służy jednak  
daleko. Około 40 km. bardzo krętą rze-  
ką, miejscami zawałoną drzewami. Kil-  
ka przeniesień przez mosty i młyn u-  
trudnia drogę.

Nic to jednak w porównaniu z pięk-  
nym, jakie rozciąga jezioro Służa przed  
oczyma zmęczonych włóczęgów. Chcia-  
łoby się tu obozować bez końca. Będa-  
ce na wyczerpaniu zapasy żywności  
zmuszają nas do chwytania na nowo za  
wiosła.

Dobijamy do wsi Swornegacie. Dzi-  
wna nazwa, że mieszkańcy tej wsi za-  
biegają o jej zmianę. Proponują miano-  
wicie opuszczenie części drugiej, tak by  
pozostało tylko Sworno.

W tych to Swornegaciach zetknęli-  
śmy się po raz pierwszy ze śladami dzia-  
łalności Pol. Zw. Kajakowców. Tablica  
pod mostem szosowym poucza nas, że  
w pobliżu jest stacja tego związku. Rze-  
czywiście w przydrożnej karczmie moż-  
na zasięgnąć informacji o dalszej tra-  
sie, o źródłach żywności, można uwiecz-  
nić się w książce związkowej i co naj-  
ważniejsze, można skorzystać z war-  
sztatu reparacyjnego. (Ważne zwięsz-  
cza dla jadących kajakiem dyktownym).  
Tu dowiadujemy się, że w karczmie  
przy Rudzkiej Moście jest stacja ka-  
jakowa. Sporo jednak czasu minie i wo-  
dy upłynie, zanim dostaniemy się do  
niej.

Uzupełniwszy zapas żywności, pły-  
niemy już teraz Brdą i przebywamy je-  
szcze szereg pięknych jezior, że wymie-  
nić ich nie chcemy.

W tym ostatniego spotyka  
nas stary znajomy — nociąg, który nas  
wiozł z Poznania do Golubia.

„Witajcie, witajcie i do dom wracaj-  
cie — zdają się wystukiwać koła na mo-  
ście.”

Dojeżdżamy do Kolonii i jazu w My-  
lofie. Ciągająca się w poprzek rzeki za-  
pora spiętrza wodę na 12 metrów i daje  
początek kanałowi nawadniającemu łą-  
ki czerskie. Czterowa wielkimi skokami  
po kamiennych progiach spada rzeka do  
swego koryta. Przenosimy na nią kajak  
i płyniemy dalej.

Minawszy szereg wsi wybrzeżnych,  
zatrzymujemy się w stolicy przew. Rudz-  
kiej Moście. Pokazują nam pięknie ur-  
ządzoną i wzorowo utrzymaną synial-  
nię z 10-ma łózkami i co najważniejsze,  
zaopatrują nas w masło, którego brak  
od kilku dni odczuwaliśmy bardzo dot-  
kliwie. Zapisujemy się w książce związ-  
ku pod liczbą 678! Więc tyle już osób  
przejeżdżało tędy w bieżącym sezonie.  
Liczba nie mała.

Brda wpływa odłód na dobre w Bory  
Tucholskie. Jej strone, miejscami urwi-  
ste brzegi porasta nieprzebrany gąszcz.  
Miejscami koryto zwęża się, olbrzymie  
głazy zalegają dno, a rzeka tworzy lic-  
ne bytury i szypoty, torując sobie mię-  
dzy nimi drogę.

Pełni niepokoju oczekujemy t. zw.  
Piekła, najgroźniejszego z wszystkich  
bystrzy. Prawie pionowe ściany brze-  
gów zbliżają się coraz bardziej do sie-  
bie. Coraz większa płatanina drzew i  
krzewów je porasta. Rzeka coraz szyb-  
ciej nas niesie. Aż wreszcie na samym  
środku tworzy z głuchym szumem grze-  
bień spienionej, białej wody, rzucając  
ciężkim kajakiem niby piłką. Przemyka-  
my nad wystającymi gdzieś niegdzie z  
wody głazami w jakimś opętanczym pę-  
dzie. Nic ledwie w locie ocieramy się o  
nie bokami. Tysiące kropel rozbitej w  
pył wody osiada na nas. Jakież zwalone  
w rzekę drzewo z rosochatymi konara-  
mi miga pod nami, jakby upiorna mat-  
wa, chcąc nas ramionami swymi wcią-  
gnąć w toń. Aż wreszcie rzeka się uspo-  
kaja i niesie nas dalej zwykłym swym  
biegiem, karmiąc nasze oczy coraz in-  
nymi, coraz piękniejszymi widokami.

I tak płyniemy naprzemian bystrza-  
mi, naprzemian spokojną wodą do koń-  
ca Borów Tucholskich. Przenosimy ka-  
jak przez młyn w Koronowie, i jaz w  
Smukale. Syci wrażeń i pięknych wido-  
ków, a przy tym porządnie zmęczeni,  
kończymy naszą włóczęgę.

## Brdą przez Bory Tucholskie

### Wrażenia z włóczęgi wodnej

Jak wiadomo, Brda ma swój począ-  
tek na terytorium Pomorza Niemieckiego  
a w pobliżu Chojnice przepływa gran-  
nicę i wpada do jeziora Charzykowskie-  
go. Z równym powodzeniem można by  
za początek Brdy uważać małą rzeczkę,  
zaczynającą się w jeziorze Brzyżno o 4  
km. na północ od wsi Wiele. Rzeczka  
ta, — nazywając ją Młusinka, od dwu  
jezior tej samej nazwy — płyniemy pew-  
nego upalnego przedpołudnia niedziel-  
nego.

Wszystko zdaje się wróżyć pewny i  
wygodny spływ z prądem, bo i wody  
dużo i dno niezarośnięte, a około piecio-

metrowa szerokość rzeczki pozwala na  
swobodne wiosłowanie. Sam jednakże  
początek tego etapu nie był tak ładny.  
Trzeba było bowiem przebyć owe dwa  
jeziora Młusińskie, które właściwie są  
dwoma bagnami. Muliście ich dno pod-  
chodzi miejscami na 5 cm pod powierz-  
chnię wody. Wtedy to każdy ruch wio-  
sła wyrzuca całe kilogramy muli, czo-  
niąc wodę obrzydliwie mętną i czarną,  
zapłaczę się w wodorostach a szarpnię-  
te mocniej chlapnie tym cuchnącym  
mulem w twarz, to aż obrzydzenie dres-  
zczem człowieka wstrząsa. Na szczę-  
ście nie dużo takiej drogi.

Zapomnieliśmy już o tej przykroś-  
ci i beztrudno płyniemy Młusinką. Dro-  
gę zamyka nam młyn w Lamku. Wiado-  
mo — młyn — trzeba więc łódź prze-  
nieść. Wydostaje się na brzeg i wypa-  
truję dogodnego miejsca do przenosze-  
nia. Lec, o dziwo, za młynem w prawie  
suchym korycie kurczęta skaczą z ka-  
mieniami na kamień, nie sobie nie robiąc  
z ledwo sączącej się wody. Okazuje się,  
że w niedzielę młyn miele dopiero po  
południu i wtedy jest w rzeczce dość  
wody. Trzeba więc zdać się na łaskę  
pana młynarza i czekać.

— „Dobrze ci tak, — myślę sobie —

# W puszczy brazylijskiej — karczowanej przez Polaków

Dni pobytu w Karytybie to chwile zamieszania, racha i rozgwaru. Każda chwila droga. Myśl wciąż ucieka i biegnie do kraju ojczystego, gdzie wszystko takie inne, tak odmienne sercu mojemu. U nas inaczej, inaczej.

Inaczej u nas las szumi — łagodnie, spokojnie, niemal kojąco. Cicho wita przybysza, szeleszcząc listowiem zda się zapraszać do spoczynku na miękkim, puszystym pościelaniu traw zielonych i mchu.

Puszcza brazylijska nie pociąga niczym nawet zieleni, tak bardzo różniącą się od soczystej zieleni polskiej, tak ostrą suchą niemal kojącą z oddzieniem szaro-żółtego koloru, wywołującego wrażenie czegoś starego, zbrukanego. Ponad masą zbitą zieleni dumnie wybija w górę samotnik pinior, wznoszący się wzwyż swym strzelistym, gołym pniem, zakoczony tylko u szczytu wielkich rozmiarów konarami, które tworzą t. zw. „parasol”, rączkę którego matka-natura osłoniła dyskretnie, pokrywając ją pnącym bluszczem lub lianami. Ołbrzym nie ugnie czoła, nie pochyli się, żadna wichura nie zmieni jego pięknej linii, jedynie zmogą go lata, obnażając stopniowo z ugałżeniem, tworzącego w pierwszych dziesiątkach lat kształtną i uroczą piramidę, przypominającą kształtem naszą piękną jodelkę. Ta śliczna piramida, rosnąca pojedynczo na polance leśnej lub na szkarze, to niemal jedyna ozdoba lasów brazylijskich w Paranie, rzadka pyszniących się mrocznym kwieciami.

Z biegiem lat pinior traci swój urok, zachowując jedynie swą prostolinijność i damę gospodarza lasów parańskich.

Nieopisana siła bije już zdala od potęgi puszczy, nieubłagana ciekawość pcha do wnętrza.

Dwa uczucia oświadczyły — ciekawość walczy z nieprzewidywalnym lękiem, zdaje się całkowicie zagłuszyć wszelkie inne wrażenia i wspomnienia. Biorą się niemal za bary, ciekawość pcha naprzód, lęk wstrzymuje, patrysz, badasz, starasz się przedrzeć wzrokiem tę niezmierzoną przeszczer, pełną tajemnic, pełną grozy i lęku. Ciekawość w końcu przemogła — próbujmy wejść w głąb.

Niestety wszelkie usiłowania bezbronnego ciekawca napróżno, gąszcz zbitą zieleni nie puszcza. Tu li, jakby warkoczami opasały pobliskie drzewo, zarzucając

wstydlivé mlode pędy na najwyższe konary drzew, pnąc się coraz wzwyż ku słońcu, które daje im moc do sięgnięcia w dal, gdzie dumną imbną spląta filuternie z takuara i stworzy mur liściasty, kłujący — wprost nie do przebycia.

Machinalnie sięgasz po fakon (długi nóż cienki), bez którego nie wyrusza w Brazylii nawet najśmielszy tubylec. Próbujesz przeciąć, niestety z trudem jedną przeszkodę ściałę; legła na drugiej, tworząc jeszcze głębszą zapórę. Nie pomoże i fojsa (rodzaj siekiery), przyjacielsko używana ci przez przypadkowo spotkanego kabokla (wieśniak). Wzrost twój zmęczony jednostajnością zieleni odruchowo szuka wolniejszej powierzchni, błazni, ulega złudzeniu, widzi pikadę (ścieżkę). Napróżno przedzierasz się zmęczony, znużony, wyczerpany. Ręce drżą z wysiłku, fojsa wypadła, a tajemnicza ścieżka zniknęła. Lęk cię ogarnia, pod nogami chrzęst grubej trawy, różnego rodzaju paproci.

Jakaś nieopisana żądza wydostania się

z tej bolesnej matni opiewała cię, wyczerpane siły opuściły, z trudem wyciągasz nogi ze splątanej zieleni.

Coś trzyma, nie puszcza, zaczepiasz głową o baldachim zieleni, unoszącej się nad tobą. Spada czapka, schylasz się po nią, dotykasz zieleni z pewną bojaźnią — wszak w gąszczu pełno przeróżnych gadów. Niebezpieczeństwo na każdym kroku — nogi utkwione prawie po kolana w splątanej zieleni, czapka swym ciężarem przyniotła wiotkie paprocie i leży tuż nad ziemią. Raptownym ruchem chwytasz czapkę, trzymasz chwilę w ręku, oglądasz, badasz, czy jakiś owad nie wśliznął się, a myśli twoja krąży wokół wszelkich opowiadań, książek i awantur puszczy brazylijskiej, która swą pierwotnością przyciągała setki podróżnych, bogactwem tysiąć wychodźców, a swym niebezpieczeństwem groziła najodważniejszym, wielokrotnie uśmiercając ludzi nauki.

Boisz się puszczy i starasz się wydrzeć z jej ramion.

C. K.

## 9-letni kontrrewolucjoniści

Podczas kampanii wyborczej Sowietów używają dzieci do różnych prac: rozdawania ulotek, rozlepiania plakatów, zachęcających do głosowania za Stalinem i jego satelitami. Ale w Moskwie władze zauważyły, że co noc afisze są pokryte napisami: „kontrrewolucyjnymi”, podarte lub poplamione błotem. GPU wysłędziło, że to te same dzieci, które rozlepiały afisze propagandowe, nocą je niszczyły. „Wrogowie ludu, trockiści i bucharynowcy umieli pozyskać dzieci do tych czynów antyrewolucyjnych” — zauważa „Partijnije Stroitelstwo” (Nr. 22 1937). Podobne fakty zdarzały się w Leningradzie i gdzie indziej. („Krasnaja Gazeta” 23 XI 37).

Ta sama gazeta pisze, że działalność wrogów ludu między dziećmi została odawna zauważona i że instytucja „Komsorgów” (czuwających komunistów) ma na celu walkę z nastrojem antyrewolucyjnym wśród dzieci. „Komsorgi” chwytają dzieci i przesyłają je do „ośrodków wychowania komisariatu spraw wewnętrznych”, czyli do domów GPU o systemie więziennym.

Jeżow, nowy komisarz spraw wewn-

trznich i szef GPU znalazł ciekawe rzeczy w tych dziecięcych książkach, dowiedziano się o tym przy okazji pewnego procesu. Akt oskarżenia określał stan cywilny przestępcy „nieżonaty, bezpartyjny”. W aktach dopiero odkryto, że ten przestępca miał 9 lat („Prawda” 10 I). Organ centralnego komitetu Partii komunistycznej wyjaśnia, że nie jest to wyjątkowa omyłka sądowa, ale systematyczne gwałcenie prawa. „Prokuratorzy i specjalne trybuny GPU nau-myślnie omijają dane co do wieku oskarżonego, żeby nie być skrepowanym w wyborze kary dla oskarżonego”. Dziecię prawo z 7-go kwietnia 1935 r., które pozwala na karę śmierci dla dzieci 12-letnich, nie jest jeszcze wystarczające dla komunistów: trzeba mieć możność

rozstrzeliwania 9-letnich dzieci. Naturalnie od 9-letnich „kontrrewolucjonistów” wypuszcza się obywateli „złoty-nia”.

## Koty są mądrzejsze od psów

Psy znane są z wierności, czego bohaterstwo niejednokrotnie dowiodły. Przyznawano również, że psy są najmądrzejszymi wśród zwierząt. Znany pisarz belgijski Maeterlinck poczynił pewne doświadczenia w tym względzie i przekonał się, że pies rozumie człowieka lepiej i w szczególności więcej wkłada starą aby zgadnąć jego życzenia, lecz kot jest sprytniejszy. Oto jedno z jego doświadczeń:

Maeterlinck włożył kawałek mięsa do klatki. Ażeby się dostać do klatki, trzeba było pociągnąć szpagat, zwisający na boku, znajdującym się na niedużej wysokości. Głodny pies szczekał, wył, rzucał się na klatkę, potłukłszy do krwi swój pysk i wreszcie położył się obok, beznadziejnie spoglądając na mięso.

Dnia następnego powtórzyła się ta sama historia. Na trzeci dzień cały spryt głodnego psa polegał na tym, że rzuciwszy spojrzenie w stronę niedostępnego mięsa, podwinął ogon i poszedł sobie precz.

Kotka pierwszego dnia zachowała się mniej więcej tak samo, jak pies, z tą różnicą, że czasami aważnie patrzyła na drzwiczki i usiłowała je podnieść, następnie spoglądała wciąż na bok i szpagat, niby usiłując coś odgadnąć. Dnia następnego wskoczyła na klatkę i poczęła ciągnąć sznurek, lecz w odwrotnym kierunku.

Trzeciego dnia z początku robiła to samo, następnie zaś nagle uczepliła się za wolny koniec sznurka i całym swym ciężarem ciała zawisała na nim. Drzwiczki natychmiast się podniosły, a kotka rzuciła się na mięso.

Eksperyment ten udał się z trzema kotami, różnych gatunków i różnego wieku, żaden zaś z psów egzaminu nie zdał.

## Z brzydoty piękno

Ważka (Libelle), owad — cacko, unoszący się powiewnie nad modrymi wodami naszych rzek i stawów, lśniąco w słońcu tęczoobarwnymi skrzydłami — przechodzi kilka etapów rozwojowych, zanim osiągnie swoją piękną postać.

Najciekawszym jest przeistoczenie się z brzydkiej niepomiernej larwy, w twór, który tak mile raduje oko miłośnika przyrody.

Ważka należy do rzędu owadów siatko-skrzydłych, ma ciało długie, stawowate, 4 równej długości skrzydła przeźroczyste z żyłkami siatkowato ułożonymi, czułki krótkie, oczy bardzo wielkie. Są drapieżne, śmiałe i żarłoczne, ścigają w locie muchy i inne słabsze owady, które chciwie pożerają. Larwy ich, również żarłoczne, przebywają 10—11 miesięcy w wodzie, oddychają tam „skrzelotchawkami”, lub skrzelami w... jelicie końcowym. Dolna warga

larwy jest przekształconą w t. zw. machę, służącą do chwytania zdobyczy.

Gdy się zbliża okres „przemiany” — larwa wydostaje się z wody na jakąś wyraśającą z wody roślinę i tu, na powietrzu następuje „wyklucie się” ważki z brzydkiej powłoki. W okolicy grzbietowej wyłania się głowa oraz odnóża i w niesamowitym skrócie ku górze wysuwa się następnie cały tułów ważki. Skrzydła są jeszcze zmięte i jakby zlepione. Dopiero po wykonaniu całkowitego obrotu i uwolnieniu się z dotychczasowych powłok, usadawia się ważka na pustym już „worku” larwy, gdzie zaczyna powoli rozprostowywać skrzydła i odwiok. Słońce przygrzewa coraz mocniej i promienie drobne i woszące w owada życiodajne siły. Jeszcze kilka chwil i oto wzbija się nad wodę ważka o przeźroczystych skrzydłach po swój pierwszy łup. Apetyt ma nielada, a przecie „powietrzniacz” jadła jeszcze nie kosztowała.

## Radosna wiadomość dla wędkarzy

BELGRAD. Radosna wiadomość nadesła dla wszystkich wędkarzy z Belgradu. Jugosłowiański nauczyciel szkoły powszechnej Sironic z jednej z wsi dalmackich zgłosił do urzędu patentowego ciekawy wynalazek, wprawdzie nie epokowy, ale w każdym razie zapewniający podobno, że ryba, która już potłuknie przynętę nie potrafi uwolnić się z haczyka. Wobec tego, jak zapewnia wynalazca, łowienie ryb będzie teraz znacznie łatwie i raczej będzie dziecinną zabawką, niż pochłanianiem tyle czasu i cierpliwości zajęciem.

Eksperymentom tego wynalazku podlegało się wielu ekspertów,

którzy stwierdzili, że połów w ten sposób prowadzony daje bardzo dobre wyniki. Haczyk ma jeszcze automatyczne urządzenie, które sprawia, że przy najlżejszym poruszeniu go przez rybę, zamyka się, chwytając zdobycz.

Pytanie tylko, czy wynalazca będzie rzeczywiście tak chętnie przyjęty przez wędkarzy, jak podaje prasa, bowiem przy tego rodzaju ulepszeniach, ułatwiających połów — wędkarstwo przestaje już być sportem. Nie można bowiem nazwać sportem chwytanie ryb przez wpuszczanie do rzek wędek z automatycznymi haczykami, które łapią je bez udziału i pomocy człowieka.

## Paryż bez... schronów przeciwlotniczych

Większa troska o... dzieła sztuki niż o ludzi

PARYŻ. — Władze rządowe nie wstrzymały zarządzeń, wydanych w dniach największej gorączki. Ciężarówka rozwożą po Paryżu piasek, ogłoszono już nawet, w jaki sposób będą ochraniać dzieła sztuki przed zniszczeniem.

Rzecz ciekawa: dzieła sztuki znajdują się we Francji w lepszym położeniu, aniżeli... ludzie! Dzięki nierozsądnej polityce Frontu Ludowego, który po swojemu straszył starorzymskie przysłówie: „si vis pacem, para bellum”, na „si vis pacem, para pacem”. Paryż jest dzisiaj jedyną stolicą na zachodzie, która nie posiada odpowiednich urządzeń przeciwlotniczej obrony biernej. W całym Paryżu nie ma ani jednego schronu przeciwlotniczego, a ludność nie jest dostatecznie pouczona, ani też zaopatrzona w maski gazowe. We Francji na otrzymanie zamówionej maski potrzeba aż 6-ciu tygodni!

Paryżanie pocieszają się tym, że stacja i korytarze kolei podziemnej są naturalnymi schronami na wypadek bombardowania, ale wojna światowa wykazała, że schrony te są dość problematyczne... Dopiero kilka tygodni temu jeden z największych dzienników paryskich podał szereg fotografii prawowych: jedno ze zdjęć przedstawiało tunel kolejki podziemnej, całkowicie rozwalony przez pocisk nieprzyjacielski w r. 1917.

W każdym razie, jeśli idzie o bezcenne dzieła sztuki, będące skarbnicą narodową Francji, nie ma obawy, aby spotkać je mógł los niektórych hiszpańskich dzieł sztuki. Są one całkowicie zabezpieczone. Wszystkie ewentualności — nawet najgorsze — zostały pod uwagę przez czynniki, którym powierzono nad nimi pieczę. Jeśli idzie np. o muzeum Louvre'u, wykonano urządzenia, które jednak dla pu-

bliczności są niewidoczne. Turyści i miłośnicy sztuki nadal zwiedzają muzeum, nie wiedząc o tym, że w ciągu dosłownie pięciu minut wszystkie dzieła sztuki mogą być zdjęte, ukryte i zabezpieczone przed wszelkimi niespodziankami wojennymi.

Znacznie więcej, bo aż pół godziny potrzeba, aby zabezpieczyć bezcenne wartości witraże jednej z najpiękniejszych katedr w Europie, katedry w Chartres. Zabezpieczenie, a więc zdjęcie i ukrycie witraży jest operacją niezwykle skomplikowaną i delikatną. Już dzisiaj naczeiny architekt-konserwator katedry w Chartres podjął wstępne prace, ale rozkaz ukrycia witraży wydany będzie dopiero w chwili niebezpieczeństwa, gdyż pomimo wszelkich środków ostrożności bezcenne arcydzieła mogłyby ulec zniszczeniu w czasie przeprowadzki. Pomimo tych zarządzeń, francuska opinia publiczna zaniepokojona jest mocno faktem, że w pobliżu takiego arcydzieła sztuki, jakim jest katedra w Chartres, urządzono lotnisko wojskowe, co potęguje niebezpieczeń-

stwo bombardowania. Szereg organizacji ogłosiło już protest, domagając się przeniesienia lotniska, na razie jednak nie zdołano nic uzyskać.

W ogóle w Paryżu, w związku z decyzją rządu w sprawie Czechosłowacji, zapanowało odprężenie i nastroje ulicy są pogodniejsze.

## Ile waży promienie słońca?

Na pytanie, zdawałoby się ekscentryczne, odpowiedziała współczesna fizyka, która dysponuje niezwykle czułymi aparatami mierniczymi. Wyliczone zatem, iż ogólny ciężar promieni słonecznych, padających na powierzchnię ziemi naszej, równa się 70.000 tonom. Na każdy jednak kilometr kwadratowy przestrzeni wynosi ciśnienie światła słonecznego zaledwo część miligramu. Słońce wyrzuca na przestrzeń kosmiczną 4 miliony ton światła na sekundę. Dziennie przeto traciłoby słońce 360 miliardów ton ze swej wagi i masy, gdyby nie to, że masa jego i energia świetlna-ciepła otrzymuje stały dopływ z przestrzeni kosmicznych.